Kuryer Poznański.

Nr. 141. Redaktor odpowiedzialny Niedziela, 22 czerwca 1879. Nikazy Gruszczyński. Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiém 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R, Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74 Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język polski czy zagraniczne

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 21 czerwca.

Lwów przedstawia peryodycznie przy każdych wyborach smutne widowisko junakeryi, przechwałek i politycznéj niedojrzałości, którym niedołęstwo i ospałość ludzi konserwatywnego kierunku pozwala w stolicy Czerwonéj Rusi rej wodzić ku szkodzie sprawy publicznéj. Panowie ci wywieszają jakąś chorągiewkę liberalizmu, machają szabelką postępu, prawią wiele o niepodległości Polski, zaciemniają umysły wyborców lwowskich przesadzonemi pochwałami, nazywają Lwowian „mnożycielami polactwa,“ a co najgorsza, że nawet tacy ludzie, jak p. Hausner, niweczą różnicę pojęć pomiędzy tém, co jest grzechem w obec narodu a uczciwą pracą obywatelską, że gmach wielkości swojéj chcą zbudować na ruinach spotwarzonych kolegów, na zniesławieniu delegacyi, która daleko więcéj pracowała dla sprawy polskiéj, nim się ten nawet dowiedział o secesyi p. Hausnera. Tę secesyą ma jeszcze p. H. odwagę sławić i wynosić pod zasługę swoją, a w obec tego, cóż znaczyć mają jego zapewnienia, że secesyi nadal nie będzie, że bez zastrzeżenia wstąpi do Koła, że w razie nieporozumień złoży mandat itd? Przemówienia wygłoszone przez p. Hausnera we Lwowie na zgromadzeniu wyborców są dla nas smutną zapowiedzią, że wybór jego we Lwowie da powód do nowych niesnasek, bo wyzywające jego słowa i poniżanie delegacyi nie mogą się żadną miarą przyczynić do przywrócenia karności. — W Krakowie wyłożono w tych dniach listy wyborcze, które przez tydzień przeglądane być mogą, a w Wieliczce wystąpi na zgromadzeniu przedwyborczém jako kandydat poseł Dunajewski. — Metropolita lwowski obrz. gr. katolicki wydał odezwę do wiernych, wzywając ich aby przy nadchodzących wyborach oddawali głosy tylko na ludzi przywiązanych do dynastyi Habsburgów, miłujących obrządek gr. kat. i kochających narodowość ruską. Daj Boże, aby tak się stało, aby Rusini wybierali w myśl swego arcypasterza, a nie wysyłali do Wiednia wrogów Polaków, zaciętych nieprzyjaciół Polaków a służalców Moskwy. — Obszerne i wyczerpujące sprawozdanie ze zebrania przedwyborczego we Lwowie znajdzie czytelnik w poniżéj zamieszczonéj korespondencyi.

O synu Napoleona III., który tak tragicznie skończył młody swój żywot, podajemy bliższe szczegóły pod rubryką Francyi. Prasa europejska zgadza się ogólnie w zapatrywaniu, że wypadek ten wielki wywrze wpływ na wewnętrzne stosunki Francyi, stronnictwo Bonapartystów osłabi albo zupełnie rozbije, popychając wielu z nich do obozu republikańskiego, drugich do konserwatywnych. Dzienniki republikańskie we Francyi nie tają się wcale z radością, że kwestya bonapartystywska w tak nagły i stanowczy sposób zostaje rozwiązaną. Temps paryski twierdzi w przyszłości, jako skutek zniknięcia z pola walki stronnictwa Bonapartystów, republikę ugruntowaną a kraj uspokojony. Czy te nadzieje ziszczą się, wątpić należy. Deputowani bonapartystowscy zbierają się dzisiaj na naradę w Chiselhera. Cassagnac zaś ogłasza w Pays pogłoskę, że na pretendencie do tronu cesarskiego w rodzinie Napoleonów nie zabraknie. Książę Napoleon bowiem wyjeżdżając na Przylądek zostawił testament, w którym Wiktora Napoleona, syna Hieronima Napoleona, zwanego czerwonym księciem i Plon-Plon, a wnuka Wiktora Jerome swym następcą naznacza. Według dépêche Havas cesarzowa Eugenią bolesny upadek cios złamał zupełnie. Na wiadomość o śmierci syna omdlała i od tego czasu zupełnie była bez czucia.

W mieszanie się Niemiec w sprawę egipską odbywało widocznie Francyą i Anglią do porozumienia i wspólnego energicznego działania przeciwko Kedywemu, by z czasem nie były zmuszone do ustąpienia Niemcom przewodnictwa w sprawie. Faktem jest bowiem, że Francya i Anglia nastawają razem na władzcę Egiptu do ustąpienia. Wprawdzie rząd angielski, zapytywany o położenie rzeczy w Izbie deputowanych, tłomaczył się, że nie może żadnych dawać objaśnień, przyznał jednak, że się bardzo ważne układy pomiędzy mocarstwami toczą. Times jednak utrzymuje stanowczo, że reprezentanci Anglii i Francyi otrzymali polecenie wezwania wspólnie Kedywego do ustąpienia dobrowolnego, jeśli chce otrzymać listę cywilną i zażywać opieki obydwóch mocarstw, inaczéj będzie zmuszony do ustąpienia. Standard zaś dowiaduje się, że przedstawiciele obydwóch zachodnich mocarstw zażądali od Kedywy zrzeczenia się tronu na korzyść syna Tewfika. Ismaił basza zażądał 24 godzin czasu, aby mógł tymczasem dla zaspokojenia tych wierzycieli, którzy zyskali wyrok, pożyczyć pieniędzy u krajowych bankierów na zastaw klejnotów. Jeśli Rotschild zapłaci saldo za pożyczkę na domeny, natenczas wszyscy inni wierzyciele zostaną zaspokojeni, a Kedywe złoży godność na rzecz Tewfika.

Położenie Anglików na Przylądku przedstawia się, zwłaszcza wskutek śmierci ks. Napoleona, bardzo niepomyślnie. Cóż bowiem może świadczyć lepiéj o niedołęstwie wojska, jego tradycyjnéj opieszałości w służbie posterunkowéj i pikietowéj, o zbytniém przyzwyczajeniu do wygód, jak ten napad niespodziany dzikich Zulusów, i ta ucieczka wszystkich towarzyszów rekonesansu, podczas gdy sam książę padł? Nadto Daily Telegr. donosi o nowéj klęsce Anglików pod Basutoland. Widać ztąd, że wojna dotychczas nie napędziła Zulusom strachu i że Anglicy w przykrém znajdują się położeniu.

Deputacya z Rumelii wschodniéj miała to szczęście, że nie tylko od Gorczakowa ale i od samego cara była przyjmowaną. Pol. Corr. tłomaczy wprawdzie, że na tem posłuchaniu o aspiracyach Rumeliotów nie było mowy, że car zezwolił tylko na posłuchanie pod warunkiem, iż mu żadnéj petycyi lub adresu odnoszącego się do berlińskiego traktatu nie wręczą, że deputacya podziękowała tylko carowi za wszystko co zrobił dla Rumelii — czy znajdzie tak łatwowiernych czytelników, wątpimy.

Nota serbska w sprawie granic z Bułgaryą nie ma najmniejszych widoków powodzenia. Rosya nie myśli wcale uszczuplać Bułgaryi na rzecz Serbii. Według Köln. Ztg. jest nawet Anglia nie czułą na pożądliwość Serbów; rząd bowiem angielski oświadczyć kazał Risticzowi przez swego reprezentanta w Belgradzie, że nie myśli tolerować żadnych zmian w postanowieniach kongresu dotyczących serbsko-bułgarskiéj granicy. Mimo to Ristic nową wystósował notę 8. czerwca, w któréj dowodzi, że żądanie Serbii w niczém nie uwłacza traktatowi berlińskiemu, gdyż w łonie komisyi objawiają się różnice zdań co do granicy pod Wranią.

Na czwartkowém posiedzeniu hiszpańskiego senatu, podczas dyskusyi nad orędziem, oświadczał się minister spraw zagranicznych margrabia Molins bardzo stanowczo za potrzebą wzmocnienia publicznych władz w obec przewrotnych dążności socyalistycznych, które znowu udało się schwycić na gorącym uczynku. Co się tyczy naczelnika powstańców Ruiz Zorilli, to pozwolenie na powrót jego do Hiszpanii zawisło wyłącznie od tego, czy gotów stanąć przed sądem. W dalszym ciągu debat oświadczył minister, że stósunki z Francyą mimo różnic w instytucyach są najlepsze, prezes zaś ministerstwa Martinez Campos zapowiedział, że uwagę swą zwróci głównie na administracyą, a z resztą trzymać się będzie polityki pojednawczéj. Senat w końcu zgodność swoją z orędziem uchwalił 149 głosami przeciwko 21.

Jak się Uniwers dowiaduje z Rzymu, udzielił Papież w uznaniu zasług około załatwienia zatargu w ormiańskim kościele baszom Chajreddinowi, Karatheodoremu, Osmanowi i Saidowi wielką wstęgę orderu Piusa IX.

Katolicka prasa belgijska ogłasza obszerny list pasterski belgijskich Biskupów o nowej ustawie szkólnéj, uchwalonéj w Izbie deputowanych większością kilku tylko głosów, a w senacie dwóch głosów, raniącą najgłębsze uczucia katolickie niezaprzeczonéj większości w kraju. W liście tym przepisują Biskupi katolikom sposób postępowania. Zakazują rodzicom posełać dzieci do szkół publicznych urządzonych wedle nowego prawa, jeśli na temże miejscu lub w sąsiedztwie jest inna szkoła, lub w inny sposób mogą postarać się o naukę dla dzieci. List pasterski zapowiada, że w najbliższym czasie będą urządzone w każdéj parafii szkoły katolickie, zakazuje katolikom przyczyniać się dobrowolnemi aktami do wykonania téj ustawy, jak np. należeć do dozoru szkólnego. W końcu wzywają Biskupi ludność katolicką do energicznéj walki z tym liberalnym prądem, który w młodzieży chce zaszczepić niewiarę.

---

* **Od posła p. Hipolita Turno** odbieramy z prośbą o zamieszczenie pismo następujące:

Jeżeli dotąd wobec różnych uwag Dziennika Pozn., oceniających doniosłość znanéj deputacyi milczałem, pochodziło ztąd, że nie uważałem za stósowne podawać z méj strony sposobności do szerszéj polemiki, rozdrażniającéj namiętności, a więc nie przyczyniającéj się bynajmniéj do wyjaśnienia kwestyi. Dzisiaj, kiedy cisza nastała, uważałbym milczenie z méj strony za niefortunne, bo nie przyznawające wpływu naszéj publicystyce.

Po gruntownéj naradzie w kilku kołach poważnych, z których jedna miała charakter oficyalny, uznano za stósowne wzięcie udziału w deputacyi, przypisując takowemu znaczenie czysto socyalne, czyli towarzyskie. Jakkolwiek bowiem obowiązkiem jest, bronić praw naszych i walczyć na drodze parlamentarnéj i prawodawczéj, to z drugiéj strony uchybienie przyjętym pewszechnie formom grzeczności towarzyskiéj, nie zgadza się z tradycyami i pojęciami Polaków. Otóż powody, które nas skłoniły do wzięcia udziału w deputacyi.

Słusznem jest zdanie, że nie mamy powodu, ani potrzeby okazywania uczucia wdzięczności tronowi, kiedy najświętsze nasze prawa, dotyczące religii i języka, zagwarantowane nam traktatami i słowem monarszém nie są poszanowane, Lecz cóż z tém ma wspólnego akt wzięcia udziału w deputacyi członków sejmu prowincyonalnego, wykonany ze względów formalnych?

Głosy Dziennika Pozn. inaczéj rzecz tę pojęły — sądzę, że mylnie. Takowe dwa różne w mém sercu wzbudziły uczucia, z któremi się podzielić ze „Swoimi“ za stósowne uważam.

Nasamprzód uczucie przyjemne i radosne. Widzę bowiem w téj drażliwości naszéj publicystyki gorący patryotyzm, stojący na straży godności narodowéj,—wartę na posterunku, zaniepokojoną najmniejszym szelestem, dającą wystrzał, często może niepotrzebny, dla alarmowania opinii publicznej. — Jestto chwalebne wypełnianie obowiązku, które pochwalić muszę, z skromném jednakże życzeniem, aby wszędzie i zawsze bezstronnie było wypełniane. Tym razem alarm był przedwczesny.

Biorący udział w deputacyi przyłączyli się do niéj z całą świadomością czynu swego. Wiedzieli, że się wystawią na krytykę ostrą mniéj wtajemniczonych, ale obliczyli zarazem dokładnie możliwe skutki dla kraju, które wywołać mogło wstrzymanie się od udziału. Żaden z nich nie miał na myśli osobistych widoków i wielkiéj trzeba było odwagi cywilnéj, ażeby, znając porywczość publicy tyki naszéj, obowiązek, jak go pojmowali, wypełnić, gdyż nic nie ma przykrzejszego dla „serca czystego“, jak być źle ocenionym przez „Swoich“.

Drugie moje uczucie — bolesne. Czytając uwagi Dziennika Pozn., sądziłem, że je nie rodacy pisali, lecz obcy, którzy nie zrośli ze mną w tych samych wspomnieniach — w téj saméj tradycyi. Nie zgadliżże oni, iż udział w deputacyi był wynikiem li obowiązkowego taktu, a ciężkim obowiązkiem dla mnie, którego dusza i serce przepełnione uczuciem „par his omnibus“, które tam na każdym kroku musiało być zrażone?

Najboleśniejsze przecież uczucie przejęło mię na wskroś, gdym umieszczony w Dzien. Pozn. Nr. 138 artykuł „Nad przepaścią“ odczytał. Wyrażenia, które w nim przy końcu są zawarte, a których powtórzyć nie mam odwagi, mogą tylko być wynikiem rozpaczy „córy zwątpienia.“ A wątpić czyż wolno?

Kreśląc te słow kilka, miałem na myśli zapobiedz możebnym dalszym, mylnym tłomaczeniom kroku, z ktorego się tym sposobem w obec całéj opinii publicznéj niniejszém rachuję.

Objezierze, 20 czerwca 1879.

Hipolit Turno,
członek sejmu prowincyonalnego
W. Ks. Poznańskiego.

Dwaj Papieże.

Żywo jeszcze w pamięci wszystkich stoi arcykapłańska postać Piusa IX, który od czasów św. Piotra i męczeńskiéj jego śmierci w Rzymie największą chwałą za życia jeszcze z pośród wszystkich Papieży zajaśniał, a następca jego Leon XIII w czasie krótkiego panowania swego, które oby Bóg w jak najdalsze przedłużał lata, tak wszechstronną i błogą rozwinął czynność, tyle dał dowodów przezorności, roztropności, głębokiéj około dobra Kościoła Bożego troskliwości, tak bardzo czynami, słowami i pismem zjednał sobie umysły całego świata chrześciańskiego, że go dzisiaj każdy katolik za godnego następcę Piusa IX uważa, i dziękuje Bogu, że w tak trudnych dla Kościoła i pełnych niebezpieczeństwa czasach takiego nam dał Zwierzchnika, i ster łodzi Piotrowéj w tak dzielne powierzył ręce.

Może niejednemu z katolików nasunęła się myśl porównania tych dwóch tak wybitnych a tak niezwykłych osobistości, tych dwóch wodzów wojującego Kościoła, z których jednego zamknięte już są dzieje pracy i zasługi, — z których drugiemu otwiera się szerokie pole Apostolskiego działania; — może już nawet niejeden z katolików zestawiał w duszy dwie te postacie, tych dwóch starców białych w Watykanie, — ale publicznie nie wystąpił nikt z paralelą taką, gdyż cześć i synowska miłość dla Głowy Kościoła nie pozwala na taką publiczną disceptacyą. My katolicy wiemy, że każdy Namiestnik Chrystusowy, każdy Papież w zasadzie będzie zawsze niezmienny, stały i niewzruszony, że w prawdach wiary i moralności będzie nieomylny, że nic nie ustąpi z praw i przywilejów Kościoła, i że tylko zewnętrzna strona i sposób postępowania, że tylko mniéj lub więcéj intenzywne działanie w tym lub owym wybitnym kierunku stanowić mogą zewnętrzną różnicę, odrębną cechę, między niezmiennym do końca świata szeregiem następców św. Piotra.

Czego wszelako nie zrobili jawnie i publicznie katolicy — to zrobili publicyści i pisarze innéj wiary czy niewiary, którzy z pierwszych zaraz czynności a nawet i z pierwszych pogłosek brali pohop do porównywań i do paralel pomiędzy Leonem XIII a Piusem IX, do podsuwania pierwszemu planów i zamiarów, jakich Leon XIII nigdy nie miał i mieć téż pewnie nigdy nie będzie.

W ostatnich czasach uderzył nas artykuł Frankfurter Ztg, organu stronnictwa demokratycznego, pod redakcyą znanego dr. Sonnemanna, zastanawiający się nad powyższą kwestyą i porównywający ś. p. Piusa IX z Leonem XIII. Artykuł ten w tendencyi swéj nieszlachetny i złośliwy, w wielu miejscach bałamutny i z gruntu fałszywy, zasługuje jednakże z niejednego względu na uwagę i dla tego podajemy zeń kilka ustępów częścią w streszczeniu, częścią w dosłownym przekładzie.

„Nie można, pisze Frankf. Ztg, wyobrazić sobie zupełniejszego przeciwieństwa, jak to, które zachodzi pomiędzy wszystko negującą polityką Piusa IX, który osobiście był nadzwyczaj ujmujący, ale przytém namiętny (!), a pomiędzy wszystko wyrównywającą i wszędzie się wciskającą polityką Leona XIII, który osobiście równie jest nader miły, ale równocześnie występuje z wielką rezerwą, a jest wielkim i daleko sięgającym dyplomatą. Leon XIII przebywa wprawdzie téż jeszcze w Watykanie, ale jako duchem wolny, jako Papież, który zna nietylko Kościół i narodowość włoską, ale także i ludzi po za Włochami, zna świat i jego dzieje. Pius IX był niezawodnie wielkim kapłanem, atoli jeżeli wszystkie oznaki nie mylą, to w Leonie XIII powstaje wielki Papież. Leon XIII nie jest wprawdzie tak samo liberalnym, jak poprzedni Papieże, nie ustępuje ani na jotę od wspaniałości Kościoła i od praw, do których sobie Papieztwo rości pretensye, atoli kieruje on się innym systemem i używa innych środków, aniżeli Pius IX. Celem jego polityki jest zwycięztwo Kościoła za pomocą nowoczesnych środków zwalczanie nowoczesnéj cywilizacyi za pomocą broni, jakiéj taż sama cywilizacya dostarcza. Polityka ta usuwa z drogi przeszkody, nawięzuje zerwane stósunki, występuje razem z innemi żywiołami do walki przeciwko liberalizmowi, radykalizmowi i socyalizmowi, — i łączy swój głos z głosami ludów domagających się wolności. Polityka ta stara się przejednać łagodnością swych słów tych, którzy są jéj nieprzyjaźni, obojętnych zaś stara się ująć pewnością swego występowania. Nic nie ujdzie jéj baczności, ani drobnostka ani rzecz wielka. Gminy ormiańskie, katolicy w Afganistanie, rozliczne misye na całéj kuli ziem-

skiéj doznają tego samego uwzględnienia, jak państwa zupełnie lub przeważnie katolickie. To samo działo się wprawdzie i za czasów Piusa IX, atoli w innym duchu; Leon XIII przyciąga je, że tak powiemy, politycznie do siebie, łączy je ze sobą silnie przez świadomość wspólnego interesu. Przez dogmat Nieomylności zakończył Pius IX niejakoś zewnętrznie gmach jedności Kościoła; Leon XIII stara się tę jedność uczynić duchowo niezwyciężoną potęgą, opierając Kościół jako niezwyciężoną potęgę na samym sobie i czyniąc go przez to więcéj skoncentrowanym i silniejszym."

Następnie imputuje Frankf. Ztg Ojcu świętemu, jakoby zerwał z dotychczasowym systemem kreowania Kardynałów, że świętemu Kolegium przywrócił znowu charakter kosmopolityczny i międzynarodowy, że się zbliża do Włoch, zezwalając na wybory, — i z téj okoliczności prorokuje organ p. Sonnemanna, że skoro tylko zaprowadzone będzie powszechne głosowanie, natenczas katolicy tłumnie i gromadnie do urny pospieszą. Ojciec św. Leon XIII nie potrzebuje, zdaniem Frankfurter Ztg, uznać zaboru Rzymu i żaden Papież tego nie uczyni; atoli świat, a mianowicie Włochy, poznają niezadługo, co to jest klerykalna Izba w Rzymie. Koniec artykułu tak brzmi:

„Tak wszędzie spotykamy się ze śladami oględnéj, jasnéj i energicznéj polityki Watykanu. Nie potrzebujemy tracić ani słowa, aby wskazać na to, że polityka ta dla postępu i swobody ludów, jako też dla samodzielności państwa daleko jest niebezpieczniejszą, aniżeli polityka Piusa IX. Niepodobna tylko pojąć, że niektórzy mężowie stanu twierdzą, jakoby do Włoch wstąpił duch pokoju i zgody, i że teraz można sobie spokojnie zasnąć."

Tak piszą o dwóch Papieżach i o kierunkach ich polityki przywódzcy demokratycznego ruchu. Dwie uwagi nasuwają nam się przy tym artykule: najprzód, że przeciwnicy Kościoła działania jego nie rozumieją, lub dobrowolnie je przekręcają; powtóre, że sami, będąc pozbawieni silnéj i niewzruszonéj podstawy działania, wobec wielkości, majestatu i wewnętrznéj siły Kościoła uczuwają jakąś trwogę i ze drżeniem patrzą na to, co się stanie, kiedy Kościół zdoła zedrzeć z ich twarzy maskę obłudy i wykazać nicość blichtru ich słów. Fałszywe jest przedstawienie ś. p. Piusa IX jako męża politycznych namiętności w przeciwieństwie do „łagodnego i wyrównywającego wszystko" Leona XIII, — bo któryż z Papieży był łagodniejszy i więcéj do zgody skłonny, jak Pius IX w latach 1846 i 47 — nad czyją głową brzmiało więcéj „evviva",— dla kogo biło więcéj serc i dla kogo tyle panegiryków napisał nawet liberalizm, jak wówczas dla Piusa IX? My powtarzamy, że Kościół jest niezmienny, że zasady jego niewzruszone, że kierownicy jego to urodzeni stróże tych zasad i tych prawd, — że dążnością ich, jak wogóle zadaniem Kościoła, zbawienie ludów wieczne i zgotowanie im doczesnego szczęścia w myśl prawdy, t. j. wolności w duchu Chrystusowym. Jakie Kościół w tym względzie położył zasługi, o tém wolno nie wiedzieć demokratycznym publicystom, zdaje się wszelako, że nie wolno im tego, czego nie znają, rozmyślnie przekręcać, fałszować i zohydzać. — Frankfurter Ztg pisze o niebezpieczeństwie grożącém społeczeństwu i państwom ze strony Kościoła; niech przeciwko tym słowom przemówi za nas protestancki historyk Johannes von Müller, który o Kościele tak pisze: „Bez hierarchii pod wodzą rzymskiego Biskupa, t. j. Papieża, byłaby Europa popadła w barbarzyństwo; byłoby się z niéj zrobiło to, co się stało z krajów azyatyckich pod panowaniem Turków, t. j. siedlisko despotycznych państw. Co się stać może z państwa, gdzie w ręku władzy świeckiéj spoczywa zarazem władza duchowna, o tém poucza nas stan cywilizacyi w Rosyi, która, odłączona od Stolicy Apostolskiéj, popadła w stagnacyą ducha i nie mając wolności religii, nie ma wolności w ogóle, i dzisiaj więcéj jeszcze na sobie nosi charakter azyatycki aniżeli europejski."

W obec takich sądów protestanckiego pisarza o Papiestwie, możemy spokojnie spoglądać na to, co piszą gazety w duchu Frankf. Ztg. Mogą one zbałamucić płytkie umysły, ale jak bezsilna fala przepłyną około głębszych.

I Pius IX był i Leon XIII jest wielkim kapłanem i Papieżem według myśli bożéj, wedle darów Ducha św. i pod szczególną opieką Najwyższego.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z prowincyi, 20 czerwca.

(W sprawie okrzyków na niemieckich festynach).

W numerze 139 Kuryera Pozn. rozbierając charakterystyczne dla pedagogiki niemieckiéj, a właściwie pruskiéj zajście w gimnazyum św. Maryi Magdaleny, przytoczyliście jako smutny objaw tę okoliczność, że „uczniowie klas niższych narodowości niemieckiéj denuncyują swych kolegów Polaków wobec nauczycieli, jakoby nie wznieśli okrzyku na cześć cesarza." Zaznaczywszy, rzeczywiście bolesny ten fakt, pisze Kuryer Pozn.: „Jest to owoc bardzo gorzki, nad którymby się zastanowić powinni ci, którzy stoją na czele kierunku szkół wyższych."

Rzeczywiście! jest się nad czém zastanowić wobec tego prądu, wychowującego generacyą szpiegów i denuncyantów. Ale ja opowiem publiczności naszéj jaskrawsze zdarzenie w szkołach poznańskich, gdzie już nie dzieciaki z klas niższych, ale nauczyciele pruscy przybierają na siebie rolę szpiegów, czychających na kolegów Polaków, czy będą w festyn niemiecki wołali „hoch!" — Oto pewien nauczyciel poznański miał to nieszczęście, że starł się osobiście w prywatnym charakterze z swoim przełożonym, przyszło do badań o pewne wyrażenia, przyczém dowiaduje się nauczyciel, że jego usposobienie polityczne od dawna budzi podejrzenie i nieufność, bo, oto — nie wywołuje głośno i szczerze „hoch" w czasie festynów niemiecko-narodowych. Nauczyciel zdziwiony najprzód z tego, jak to „hoch" powiązane z prywatną sprawą osobistą, a nadto zaciekawiony, na czém przełożony opiera swoje podejrzenia, żąda jaśniejszego określenia rzeczy, i oto dowiaduje się, że w czasie festynów poustawiali się niektórzy z kolegów tak, że z wszystkich stron mogli obserwować ruchy, gesty i otwieranie ust tego przez nich szpiegowanego kolegi, i tak stojąc na téj nagance, zrobili właśnie to spostrzeżenie, które kilka tygodni temu zakomunikował przełożony nauczycielowi.

Ohydny to czyn! i dziwić się tu dzieciom, przychodzącym z pod takiéj szpiegowskiéj opieki nauczycieli do szkół wyższych! Podłém jest każde szpiegowanie i denuncyowanie, a haniebniejsze, jeśli wymierzone na kolegów! Dowodzi to niechybnie nizkiego upadku pedagogiki, jeśli widocznie toleruje taki system, którym się brzydzi każdy uczciwy człowiek. Diesterweg, który osobny traktat poświęcił tematowi o serwilizmie, odwróciłby oblicze swoje od takiego pruskiego nauczyciela, i zdziwiłby się, że kilkadziesiąt lat szlachetnéj a z poświęceniem podjętéj pracy jego około moralnego podniesienia nauczycielstwa pruskiego takich doczekało się owoców! — Należałoby przynajmniéj część szkólnictwa pruskiego wziąć w obronę, boć nie wszyscy dzielą podobne zasady. Wypada zaznaczyć, że od wybuchu walki kulturnéj, zwłaszcza w prowincyach z mięszanemi wyznaniami katolickiém i ewangelickiém, nie rzadko spostrzedz było można ten rozstrój. Nauczyciel dobry katolik Niemiec, dobry katolik Polak każdéj chwili może być przygotowany na niedowierzający badawczy wzrok kolegów, śledzących ruchy i wyrażenia ich politycznego i religijnego przeciwnika. Taki system szkólny przykre dla Niemców wyda owoce, ale niestety, i dla nas nie pozostanie bez skutku.

Lwów, 18 czerwca.

(—) Walne zgromadzenie wyborców miasta Lwowa odbyło się dzisiaj przy dość licznym udziale tak publiczności jako też samych wyborców. Szczególnie galerye przepełnione były przyjaciołmi politycznemi p. Hausnera i Wolskiego. Posiedzenie zagaił p. Wichmann, i zaprosił przedewszystkiém p. Romanowicza do zdania sprawy z czynności komitetu wykonawczego. Z czynności téj otrzymaliście już odemnie szczegółowe sprawozdanie, p. Romanowicz nic nowego nie dodał, chyba tylko to, co jednakowoż u zwolenników secesyi za nowość uważanem być nie może, że komitet zaprosił dwóch tylko kandydatów i właśnie tylko pana Hausnera i Wolskiego do wystąpienia, aby okazać, że się z ich działalnością w delegacyi zupełnie zgadza, bo panowie, woła mówca, mamy wszyscy w pamięci jeszcze ową smutną rolę, jaką rząd austryacki odegrał w sprawie wschodniéj, a wiemy także, jak nieodpowiednią narodowym tendencyom była polityka większości naszéj delegacyi. Mówca twierdzi, że była ona gnuśną, ospałą i Bóg wie jaką jeszcze i dopiero wystąpienie p. Hausnera i Wolskiego prawdziwie narodowe, czysto polskie z elektryzowało tę większość. Oni to dowiedli światu, że polskiemu narodowi zawsze i wszędzie przyświecać będzie idea wolności i narodowości, oni to obrali wręcz przeciwny kierunek temu, którego się niestety większość delegacyi trzymała. Aby okazać, że kierunek, który oni reprezentować mieli odwagę jest pochwały godzien — powołano ich wyłącznie do kandydatur z miasta Lwowa. Mówca kończy wzywając do jak najliczniejszego udziału w wyborze, a zarazem do jednomyślnego uznania polityki kandydatów, gdyż tylko tym sposobem okażemy, że między nimi a wyborcami panuje zupełna niczém nie zamącona zgoda. Zgoda ta jest tém potrzebniejszą, ile że obóz przeciwny czeka na najmniejszy objaw naszego niezadowolenia z polityki kandydatów, aby go wyzyskać na korzyść swoją. Mówca każe się domyślać, że wie, jakoby obóz przeciwny nawet starał się bardzo usilnie o wywołanie niesnasek i nieporozumień w jego obozie. (Gdzie i kiedy? p. k.)

Następnie obsypywany zewsząd oklaskami wstąpił na trybunę p. Hausner. Mowa jego trwała blisko półtory godziny. Podaję wam ją w streszczeniu:

Mówca oświadcza na wstępie, że wiadomą jest rzeczą, iż każdego niemal kandydata przyjmować zwykli wyborcy sympatycznie, uważa on to za rodzaj zdawkowéj monety, którą wyborcy kandydatom wypłacać się często zwykli, za akt kurtoazyi nic więcéj. Jeżeli jednak ja dzisiaj doznaję tak świetnego przyjęcia ze strony waszéj, to dumny jestem z tego i szczęśliwy zarazem dumny dla tego, boście właśnie mnie a nikogo innego zaprosili, szczęśliwy, bo dana mi jest możność przemówienia do was z tego miejsca. Dumny jestem dla tego, że właśnie stolica zaprasza mnie do kandydatury. Dziwnym wprawdzie jest ów gród nasz i podczas gdy Warszawa ów gród Syreni ma podstawę i słuszne powody być dumną na swoją przeszłość, my taką przeszłością pochwycić się nie możemy, u nas nadto rzadko kiedy spotkać się można z objawami świadczącemi o poczuciu własnéj wewnętrznéj wartości. Wystawa krajowa r. 187 dała nam sposobność pokazania, ile warci jesteśmy. A przecież i my mamy prawo być dumnymi, bo gdzież jeżeli nie w grodzie naszym spotkasz się z prawdziwym postępem, szczerem przejęciem sprawami powszechnem dobrem ogółu? Gród nasz charakteryzuje owa elektryczna ruchliwość sfery umysłowéj, któréj gdzie indziej daremnie byś szukał, lecz przedewszystkiém odznacza się on silném nieustannem krzewieniem idei polskości (brawo Ci, którzy znali Lwów przed kilkudziesięciu laty jaki odrodzonym ujrzeliby go dzisiaj — ten ongi gnuśny, bezczynny, dziś na wzór owego cesarza zwanego Mehrer des Reiches — może słusznie być nazwanym mnożycielem (oklaski). Mówca wyraża daléj radość swoją i dumę, że właśnie gród taki zaszczycił go obywatelstwem honorowem, które było dla niego owém dobroczynném światłem przyświecającém na ciernistéj drodze, tarczą w walce w sprawie narodowéj. Dziś już, woła mówca w uniesieniu, dziś panowie już owe ciemności rozjaśnione wystąpiła już w całéj pełni na jaw prawda, którą dotąd formułkami rozmaitemi czyniono niejasną. Dla tego to dziś mówca ze spokojném sumieniem staje do zdania sprawy z swéj czynności, a staję spokojny dla tego, że ów moje wystąpienie z Koła, które niejednego w kraju zaniepokoiło, nie zatrwożyło was. I to jest właśnie waszą zasługą, żeście się secesyą nie zgorszyli wtedy, gdy myśl niezależności sprawy polskiéj ze sprawą wolności jeszcze tylko przez secesyą poruszoną być mogła. W téj chwili różnicy zasadniczéj między nami jak nie ma, tak też nie

I z bliska i z daleka.

XXXV.

Znane czasopismo warszawskie, Kronika rodzinna, obok wielu innych zasług, jakie nie przestaje zbierać na niwie zacnych usiłowań i kierunku, ma nadto i tę niezaprzeczoną zaletę, iż z religijną czcią i skrzętnością wciąż gromadzi przyczynki biograficzne do życiorysów najprzedniejszych naszych mistrzów słowa. Trudno obliczyć, ile za jéj pośrednictwem przybyło nam materyału dla wyczerpującego odtworzenia kiedyś dziejów życia, dziejów ducha Mickiewicza i Krasińskiego. Dość przypomnieć co do pierwszego owe rzewne wspomnienia córki Adama, które zapewne nikt z wiernych czcicieli poety bez wzruszenia czytać nie potrafił, lub i te świetne listy Odyńca, pełne poezyi i młodzieńczego zapału, w których piszący cofa się zawsze na drugi plan, aby pierwsze miejsce zostawić przyjacielowi. Nie mniéj wierną jest Kronika pamięci i czci zagrobowéj Krasińskiego. Że zaś swe początki i byt głównie zawdzięcza rodzinie autora Psalmów, nie dziw, iż, dzięki tym stósunkom, rozporządza mnóstwem rękopiśmiennych skarbów, które powoli w jéj łamach po raz pierwszy się ukazują. Tak często spotykamy się w Kronice z niedrukowanemi wierszami lub jakim listem Zygmunta, iż słusznie ktoś zauważył, że duch jego zda się unosić nad tém czasopismem podobnie, jak duch Görresa wychyla się nieustannie z łamów Hist. pol. Blätter, a Correspondant wiernie odświeża pamięć Montalemberta i Ojca Lacordaire.

W jednym z ostatnich poszytów Kroniki (z 15 maja rb.) znajdujemy nowy a zajmujący przyczynek do historyi wewnętrznych dziejów Mickiewicza pod tyt. Zwierzenia Ewy. Otrzymaliśmy w ten sposób kilka fragmentów dopełniających to, co nam dotąd wiadomém było o uczuciach Mickiewicza dla panny Henryetty Ankwiczównéj. Ślad owéj serdecznéj skłonności Adama, która się rozwijała w najbardziéj romantycznych warunkach, bo wśród wrażeń wspólnie odbieranych pod włoskiém niebem, zachwycającém umysł a podnoszącém duszę, ślad ów zaznaczył się w wielu jego późniejszych utworach. Wystarczy przypomnieć piękny wiersz Do mojego Cicerone i Wezwanie do Neapolu. Trwalszym jednak i wyraźniejszym pomnikiem tego snu młodości, prześnionego w Rzymie w latach 1829—1831, zostały owe dwie Ewy, najwdzięczniejsze z postaci niewieścich w utworach Mickiewicza, z których pierwsza ledwo przebłyskuje, ledwo migoce w Dziadach, gdy ją nam poeta przedstawia rozmodloną za ojczyznę i uciśnionych braci, i „za tego, co te piosenki ogłosił", druga zaś w Panu Tadeuszu najrzewniejszy natchnęła epizod, ową miłość Jacka Soplicy do córki stolnika, tak cudownie opowiedzianą w przedśmiertnych Robaka wyznaniach. Tkliwy ten ustęp płynie z serca i słusznie téż autor wspomnianego artykułu twierdzi, iż bez stargania serdecznych węzłów między Mickiewiczem a panną Ankwiczówną nie byłoby może Pana Tadeusza. Całe bowiem olbrzymie drzewo téj epopei rozrasta się w myśli poety z jednego ziarnka, — z odmówienia Jackowi ręki Ewy przez stolnika, — wieńczy się zaś zaręczynami Tadeusza i Zosi, dwojga sierot po Jacku i Ewie.

Niema wątpliwości, że Mickiewicz przebolał i odczuł to, co włożył w usta Jacka Soplicy, i że myślał o własnych losach, kreśląc tę rzewną skargę:

Jak łatwo może człowiek popsuć szczęście drugim
W jednéj chwili, a życiem nie naprawi długiém.

Nigdy jednak goryczy nie dopuścił do serca, i opowiadanie Jacka było jedynym wybuchem tajonéj za popsutém przez drugich szczęściem tęsknoty.

Z powodu rzeczonego artykułu przyszło nam zastanowić się nad jedną mianowicie z różnic, zachodzących pomiędzy dwoma najprzedniejszymi wieszczami naszymi. Podczas gdy Mickiewicz nieraz w własnych wspomnieniach czerpie natchnienie, i z przeszłości własnéj, z osobistych doświadczeń lub wrażeń wysnuwa niejeden wiersz o szczytnym nastroju, Zygmunt Krasiński na odwrót nigdy prawie żadnego rysu z minionéj rzeczywistości nie bierze, obraca się przeważnie w świecie czysto fantastycznym, w sferze ideału, w dziedzinie wyobraźni i dopiero post-numerando w własne życie wplatać usiłuje poetyczne swe zachwyty. Komukolwiek przyszło wertować niedrukowaną korespondencyą Zygmunta Krasińskiego, temu ów fakt wyjawi się jaskrawo z poufnych zwierzeń, jakie składał najbliższym swoim. Ten szczytny marzyciel próbował przeżyć to, co sam przeczuł lub wyśpiewał, ztąd może płynął głównie ów smutek głęboki, owo wieczne niezaspokojenie i niezadowolenie z zwykłych potocznych zycia warunków i kolei. Zaledwie kilkoma fragmentami możemy dziś to nasze zdanie potwierdzić. Owo usposobienie poety głównie i najdrastyczniéj się uwydatniało w epoce przełomu, która naznaczyła połowę bieżącego stulecia. Podczas dłuższego naonczas pobytu w Mieście Wieczném daném mu było zbliżyć się do Ojca św., o którym pisał: „Jest osobistość jedna na świecie, za którą bym się bił sumiennie do tchu ostatniego i któréj bym mógł krwią moją bronić od czarnéj i ohydnéj niewdzięczności ludzkiéj. To Pius IX, bo to anielska postać. Tego człowieka bym bronił, a idei także drugiéj — to jest idei Polski świętéj i czystéj i niezmazanéj żadnemi katy." Kilkakrotnie wzywany do Watykanu podczas burzliwych dni, którym i polski towianizm dodawał zamętu, Krasiński nieustannie w listach swych przywodzi i przypomina ową legendę przez się wyśnioną w Trzech myślach Henryka Ligenzy, gdy szlachta polska wierna Papieżowi podnosi szable swoje jakby na ich ostrzu wstrzymać chciała zarywające się zewsząd sklepienia kościoła św. Piotra, i zdaje mu się, że on téj szlachty wyobraziciel i posłannik zdoła ową misyą wykonać i owemu szczytnemu zadaniu sprostać. Najczęściéj jednak przypomnienia z Nieboskiéj komedyi nagabują go w tym strasznym dziejowym okresie, gdy wszystkie podwaliny społeczne wstrząśnionemi były i zapadały się z hukiem: „Lękam się, by w losach moich zapisaném nie było hrabiostwo Henrykostwo. Dziwnie mnie, ale jak najniesprawiedliwiéj, zamęt niesłychany dziejów ludzkich mógłby do takiego położenia doprowadzić. Nie skorym więc do zstępowania w arenę. Czuję, że, skoro zacznę walczyć i opierać się, to mnie walka i opór doprowadzą do ostateczności swoich. Będę się musiał coraz bardziéj w przeszłość cofać i w jéj imieniu bić się z fałszywą, bezrozumną, okrutną przyszłością. Nie chciałbym tego — dopóki mogę — dopóki sumienie za włosy nie schwyta, będę unikał. Czy ty mnie rozumiesz? czy rozumiesz? Ach! chciałbym moich ocalić, ale ocalić na zasadach sprawiedliwości i szlachetności. Przyszłość zapierścienić o przeszłość — nikogo nie gnębić, wszystkich pojednać. Lecz jeśli ci, co się mianują z przyszłości, koniecznie się domagać będą zguby tych, których oni z przeszłości nazywają, cóż mogę uczynić? co innego, jeśli nie stanąć w obronie zagrożonych i niesprawiedliwie, okrutnie wyganianych ze społeczeństwa przyszłości? Otoż odczuwam, oddalam tę chwilę. — Jeszcze chcę i pragnę wyrozumieć położenie i serca ludzkie, a potém, a potém! Ach! to wszystko okropnéj i okrutném jest! Czy ty mnie rozumiesz? Świętość i piękność i światłość kochałem — a spotkam się z piekłem — a piekło mówić będzie: „Ja w imieniu przyszłości!" Cóż wtedy serce uczyni? Oczywiście odpowie: „A jam z przeszłości rodem, ja piekła nie chcę, ja piekło wyzywam!" I nie słychane zamięszanie i pomięszanie się stanie się i wyobrażeń i działań i stronnictw. Będą nazywać piekielników postępowymi — istotnie postępowymi, a miłości pełnych, brzydzących się brudem i krwią bratnią, takich zwać będą retrogradami. I przeklną ich cnotę i ducha czystego tem przezwiskiem i będzie jako było za dni Wieży Babel!"

Wciąż brzmi ta sama skarga w listach z owéj epoki: „Coraz bardziéj Henryczy się serce moje przeciw gałganom". A daléj na innem miejscu: „Ach! jeśli mi przyjdzie wygrać z Henrykową, jeśli przez obrzydzenie, którem mnie napełniają brudy i zbrodnie ludzkie, będę musiał rad nie rad cofnąć się w przeszłość, rad nie rad mówię, bo anielską przyszłość wywoływałem sobie tylekroć i w niéj się kochałem, ale anielskiéj i białéj i czystéj dotąd nie masz na świecie, a rąk mazać w krwi bratniéj nie będę nigdy i przystanę nigdy na to, by się przyszłość nie miała zapierścienić o przeszłość, bo to są bezbożne myśli, anty-chrześciańskie, rodem z dżengiskanowéj tradycyi i z moskiewskiego ducha. O biedni my wszyscy w takim wieku przejściowym do życia przyszli i mający zeń wyjść. O biedni! Jednak ufajmy w Bogu, bo On jeden wielki i dobry!"

Zresztą myśl przewodnia Nieboskiéj komedyi, ten hrabia Henryk, uosabiający w sobie skazaną na zagładę arystokracyą i tradycyą, myśl nurtująca od dawna w głowie poety. W 1833 r. młodzieniaszek, wysłany dla zdrowia na dalszą podróż z Danielewiczem, raz po raz przesyłając ojcu wrażenia z drogi, potrąca o strunę jednobrzmiącą. Z Salzburga pisze on w wrześniu: „Wczoraj wieczorem chodziliśmy sobie po mieście, miasto ogromne, ale zniszczone, spustoszałe. W zmierzchu te budynki starożytne nabierały jeszcze poważniejszych kształtów, a zamek, wyniesion nad niemi wszystkiemi na ogromną skalę, wydawał się pośród mgły raczéj przypomnieniem, że tam stał kiedyś niż stojącym dziś w rzeczywistości. Jest coś okropnego w piękności budowach, które się jeszcze nie rozpadają w gruzy, ale stoją w całéj powadze swojéj niezy-

było, lecz ja nie tylko stoję przed wyborcami, ja przemawiam także do kraju, z którym się także w niczém nie różnię i różnić nie pragnę i dla tego to, co powiedziałem, powiem, jeżeli może dla was zbyteczne, dla kraju uważem za potrzebne. Otóż wiadomo wam, że pewna część tych, co przywiązani do roli, nie dała się w jednéj chwili porwać prądem, wywołanym przez secesyą. I nie dziw. rólnik bowiem wzrosły z glebą, z nią i z pługiem zespolony, musi być zachowawczym i nie tak łatwym do poruszenia, bo gdyby właściciele tak więksi, jak mniejsi każdą reformę bez starcia, bez oporu przyjmowali, wówczas mogłoby to wywołać nie rzadko niebezpieczne eksperymenta dla kraju. Dopiero z równowagi konserwatyzmu wiejskiego, z prądem, wywołanym przez inteligencyą miejską, wytwarza się prawdziwa, zdrowa polityka. Dziś pod tym względem sytuacya się zupełnie wyjaśniła i owa secesya, swego czasu tak hałaśliwie potępiona, doszedłszy do kresu, skończyła życie, dziś nie istnieje, jest pogrzebaną i więcéj niemożliwą (przeciągłe oklaski). Jakimże to się stało sposobem? Oto zamknięcie Rady państwa odjęło jéj racyą bytu, a powtóre dopięła ona celu, do którego zdążała nasza szczupła garstka, mianowicie obudziła z letargu delegacyą, obudziła poczucie praw naszych, a nikt nie śmie przecie utrzymywać, że przez to ucierpiała sprawa narodowa. Mówca pod tym względem sobie nic więcej nad skromny nie przypisuje udział, był on tylko narzędziem losu, zbiegu okoliczności, wywołujących następstwa tak wielkiéj doniosłości, podobnie jak w górach alpejskich często kamyczek stoczony sprowadza za sobą ogromne masy śniegu w doliny — tak i on był owym kamyczkiem, który lawinę zwątpienia, gnuśności itd. poruszył. Mówca twierdzi daléj, że skoro secesya raz ustała, powrócić więcéj nie powinna, bo wszelkie kroki wyjątkowe, jako środki gwałtowne po raz drugi użyte, zwykle żadnego nie odnoszą skutku. Dowodem tego potężny Bismarck, który powtarzaniem groźby o swojém ustąpieniu, bądź co bądź, dziś już wiele z wpływu swego uronił. I myż maluczcy mielibyśmy się odważać na powtórzenie podobnego kroku? Nigdy! (przeciągłe oklaski). Mówca oświadcza daléj, że wstępuje do Koła bez zastrzeżenia i że zawsze pójdzie z nim ręka w rękę, być może, iż będzie w sprawach specyalnych nieraz innego zapatrywania, wszakże ulegnie zawsze większości, gdyby jednak, co uchowaj Boże, czego się nie spodziewamy, delegacya zajęła stanowisko wręcz przeciwne dążnościom kraju, gdyby działalność jéj wyjść mogła na szkodę kraju — czego, powtarzam, przypuścić nie mogę, wtedy złożę mandat (oklaski). I nie dla was to mówię wyborcy, ale dla kraju, żeby żaden z wyborców nie śmiał odtąd podnosić przy kandydaturze rzeczy o secesyi. Dziś bowiem nie o to pytać kandydata, czy on za lub przeciw secesyi, ale o to, czy za dotychczasową zaborczą polityką rządu, czy on polskość uważa za przywiléjowych, którzy się pewną ilością przodków wykazać mogą, czy zawsze i wszędzie z odwagą bronić będzie sprawy narodowéj, lub czy ją rzuci dla względów utylitarnych, trzeba się go pytać, czy gotów on zwalczać ów rząd dzisiejszy bez wszelkich zasług, bez zdolności, tak niedołężny, że, jak widzimy, nawet zausznikom swoim danych obietnic nie jest w stanie dotrzymać. Nie pytać dziś kandydata, w jakiém towarzystwie, lecz dokąd pójdziesz? Mówca oświadcza daléj, że przystąpił do znanéj odezwy komitetu, nazwanéj przez niektórych bladą, lecz inną być ona nie mogła, bo jest ona wyrazem opinii wszystkich stronnictw. Co do ustępu o swobodach konstytucyjnych, oświadcza się mówca stanowczo przeciw tym, którzy przywiązanie do swobód konstytucyjnych przedstawiają jako obronę przywar konstytucyi, mieszając istotę rzeczy z jéj wadami, nadanemi jéj przez ludzi — to albo niedorzeczność, lub nieuczciwość wołać dla tego na zwolenników konstytucyi verfassungstreu. Mówca wyłuszcza następnie swój program dla przyszłéj delegacyi, która w daleko szczęśliwszém jest położeniu, jak delegacya polska w Berlinie.

Program jego jest potrójny: 1) zagraniczny 2) zakrajowy normujący stósunek naszego kraju do monarchii i 3) krajowy. Embryo programu znajduje się już w § 4 projektu regulaminu mniejszości dla Koła polskiego, gdyż oznacza solidarność jako środek do społecznego przestrzegania interesów, a sprawy polskiéj. A sprawę polską, dodaje mówca, pojmuję jako sprawę odrodzenia — a nie jako sprawę ulżenia losu téj lub owéj prowincyi. Zdaniem mówcy korzystać należy z każdéj sposobności do stawiania sprawy polskiéj na porządku dziennym, do ciągłego upominania się o wynagrodzenie krzywd nam wyrządzonych. Najlepszą sposobnością do tego będzie kwestya wschodnia, która, zdaniem mówcy, wcale jeszcze nie została rozwiązaną. Należy daléj unikać delegacyi nawet najlżejszego pozoru wspólnictwa z polityką moskiewską a przeciw polityce rządu, któraby szła ręka w rękę z moskiewską. Stanowczo protestować, a wskazywać dla Austryi północny Wschód, bo tam dla jéj polityki pole do działania. Gdyby zaś polityka gabinetu austryackiego weszła na lepsze tory, wtedy znowu podnosić ideę prawa narodowego, pracować dla dźwignięcia oświaty, ustalenia sprawiedliwości i uwolnienia ludów od rządów militaryzmu, lecz nigdy na podstawie układów jakichś lub pokątnych rokowań z przewrotną zawsze i wszędzie dyplomacyą. Nareszcie zwalczać w delegacyi tendencyą do martwoty, manifestującéj się w bierném tylko uznawaniu polskości. Jak owe hasło „noblesse oblige“, tak delegacyi hasłem niech będzie „polskość“ obowięzuje. I za tym hasłem niech tak w prywatném jak publiczném życiu występuje stanowczo do walki przeciw wszelkim owym żywiołom, instytucyom, zasadom, które do upadku Polski się przyczyniły. Ztąd wniosek, iż potrzeba nam opozycyi przeciw każdemu rządowi, który jawnie lub skrycie idzie z polityką moskiewską. Program zakrajowy widzi mówca streszczonym także w owym § 4 regulaminu dla delegacyi. I tu solidarność podstawą jéj działania być powinna, a przedewszystkiém bronić nam należy stale i wytrwale wszelkich nabytków autonomicznych. Lecz niestety dotychczas nie zawsze się tak działo. Kilka razy chciały z nami frakcye niemieckie, jak n. p. Kaisersfelda, rokować co do wspólnego działania, zrażeni jednak usunęli się, a rząd za pomoca tych frakcyi zawsze większość zyskiwał, w sprawach zaś zagranicznych za pomocą centrum i Polaków. Dziś frakcya t. z. wiernokonstytucyjna w najgorszej znajduje się sytuacyi — i dziś gotowa do ustępstw i to bardzo doniosłych. Należałoby się także zastanowić nad możliwością pojawienia się Czechów w radzie państwa, bądź co bądź należy nam wystąpić solidarnie, silnie, jako zwarta frakcya, abyśmy mogli wejść z innemi w układy jako potęga z potęgą i to w układy z tą frakcyą, która dla autonomii naszego kraju byłaby najpożądańczą, czy to będzie frakcya Czechów czy inna. Te wszakże układy nie wykluczają układów z innemi frakcyami, aby w ten sposób utworzyć z czasem silne stronnictwo postępowe, z któremby się rząd liczyć musiał. Być może, iż niejeden nazwie to poglądy marzeniami — bo gdzież nam myśleć o federacyi, a przecież owe federalistyczne mrzonki znajdujemy urzeczywistnione w Szwajcaryi. Dla czegożby więc one i u nas urzeczywistnić się nie dały. Panowie, woła mówca, tylko ci krzyczą, że federacya, narodowość i postęp, to pojęcia, które pogodzić się nie dadzą, którzy wzdychają do rządów absolutnych i biurokratycznych. Oto jest program mówcy na wypadek, gdyby delegacyi udało się za pomocą sojuszów z frakcyami uzyskać większość w radzie państwa. Na wypadek zaś, gdyby delegacya nie była w stanie zdobyć sobie większości, żąda mówca, aby przedewszystkiém delegacya

1) dążyła do zabezpieczenia prawa języka polskiego w szkołach i urzędach przez formalną ustawę,

2) starała się wywalczyć owe portulaty rezolucyi sejmu galicyjskiego, które kilkuletnia praktyka i doświadczenie uważa za pożądane,

3) wszelkiemi środkami popierała projekt reformy finansowéj — a to pod względem podatku dochodowego, przez zniesienie loteryi, zmianę systemu poboru, wymiaru należytości, uszczuplenie wydatków na cele nieproduktywne, żądać pomocy przeciw przesileniu przemysłowemu.

System ks. Bismarcka ochronny — gdyby go chciano zaprowadzić — odrzucić, gdyż system ten dąży do przeistoczenia państw w fortece. Pod względem ekonomicznym program mówcy zgadza się zupełnie „z programem dla wyborców na r. 1879“, który już w dzienniku waszym znalazł odpowiednią ocenę. Otoż w tym duchu przyrzeka mówca działać w delegacyi, i zaręcza, że choć może wyborcy znajdą mądrzejszego, wymowniejszego od niego kandydata, to wierniejszego swoim zasadom nie znajdą. (Huczne oklaski.)

Na interpelacyą Rewakowicza, czy kandydat w obec powszechnego w ościennych państwach powiększenia armii — radziłby, jak tego chcą niektóre stronnictwa austryackie, aby rząd austryacki zredukował swoją armię, odpowiedział, że oświadczył się stanowczo przeciw militaryzmowi, jaki zaprowadzono w Berlinie, bo on ssie najżywotniejsze soki z narodu, lecz w obecnym stanie rzeczy uważałby ze stanowiska polskiego, redukcyę armii austr. jako dla sprawy naszéj, związanéj z egzystencyą Austryi — szkodliwą. Po przemówieniu Wolskiego uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie kandydaturę Hausnera, na czém posiedzenie zakończono.

Praga czeska, 19 czerwca.

(XX.) Czytając dzienniki wiedeńskie, trzeba zawsze mieć na pamięci, że wszystko, co donoszą o stósunkach czeskich i galicyjskich, jest częścią zmyśloném, częścią tendencyjnie przekręconém. Tak np. doniesienia Staréj Pressy o rzekomém rozpadnięciu się wielkich właścicieli konserwatywnych na dwie grupy jest czczym wymysłem, a zatém téż wnioski, które Czas z tego niby to faktu wywodzi, nie mają żadnéj realnéj podstawy. Czesi wejdą do Rady państwa albo wszyscy, albo wcale nie wejdą. Wszyscy — naturalnie tylko wybrani posłowie, boć ci kandydaci, którzy w jakiéjbądź kuryi przepadną, nie mogą być zaliczani do rzędu posłów czeskich. W dawniejszych latach wybierano zawsze 34 posłów czeskich z miast i gmin wiejskich. Tylu i tym razem zostanie wybranych. Prawdopodobnie ani dr. Klaudy, ani dr. E. Gregr nie zostaną wybrani. Gdyby uzyskali mandaty posłowie, wstąpią do Izby poselskiéj, natenczas i ci dwaj posłowie połączą się z klubem czeskim, od którego nie różnią się co do treści programu, lecz tylko co do taktyki przeprowadzenia go. Jeżeli zaś posłowie czescy nie wstąpią do Izby poselskiéj, wtenczas zdarzyć się może, że dr. Klaudy, gdyby został wybrany, sam wstąpi, — co jednak nie miałoby żadnego politycznego znaczenia. Co do wielkich właścicieli konserwatywnych, którzy dotychczas byli wykluczeni od mandatu, jeżeliby kilku lub kilkunastu na mocy kompromisu uzyskało mandaty, ci wstąpią do Rady państwa i tam w kwestyach autonomicznych działać będą wspólnie z Czechami. Gdyby zaś wzbraniali się zawrzeć kompromis na podstawie wstąpienia do Rady państwa, natenczas, jak dotąd, nie zostaną wcale wybranymi w grupie wielkich właścicieli. A zatém Czesi wejdą do Rady państwa lub nie wejdą — wszyscy.

NIEMCY.

* Berlin, 20 czerwca. Debata wczorajsza nad interpelacyą Delbrücka wywołała w kołach liberalnych wielki niesmak i niezadowolenie. Nat. Ztg. skarży się gorzko na traktowanie, jakiego doznali interpelanci od kanclerza. Według jéj zapatrywania powody do interpelacyi były ważne i dla tego kanclerz niesłusznie zarzutami obrzucał interpelantów. Jest to postępowanie, powiada śmiało Nat. Ztg., które niepodobnym czyni wszelki parlamentaryzm. Nat. Liber. Corr. zastrzega się, aby interpelacya miała rząd nabawić ambarasu i reprodukuje nazwiska posłów, którzy ją poparli. Są między nimi posłowie wszystkich frakcyi z wyjątkiem centrum: dzisiaj nie jeden z nich żałuje że pożyczyli swe nazwiska do Bambergerowego manewru i wczoraj nie jeden podczas mowy ks. kanclerza pytał się zdziwiony, zkąd ten gniew na biednych interpelantów. Nat. Ztg. pociesza się przynajmniéj, że system podwójny monetarny zupełnie usunięty, tymczasem odpowiedź ks. Bismarcka wcale do takiéj radości nie upoważnia.

Na wniosek ministerstwa pozwolił cesarz na wydanie bezpłatne cesarstwu gruntów fiskalnych położonych w pobliżu pałacu Raczyńskich, celem zbudowania na nich gmachu parlamentu.

W Trewirze nowy wydarzył się przypadek przymusowego świadectwa. Tr. Landes Ztg. donosiła w lutym o Bierzmowaniu dzieci trewirskich na terytoryum leksemburgskiem. Rękopism tego doniesienia chciała skonfiskować policya. Rewizya była daremną. Wezwano cały personał redakcyjny i z drukarni przed sędziego śledczego. Zecerowie nic nie wiedzieli, redaktor i faktor odmówili zeznania. Kiedy groźby i kary pieniężne nie skutkowały, aresztowano ich 17 b. m.

Komisya parlamentarna ustanowiona do zbadania wniosków o lichwie powzięła następujące uchwały:

Komisya poleca parlamentowi przyjęcie następującego prawa, mającego uzupełnić kodeks karny:

Artykuł I. § 302 kodeksu karnego zastąpiony będzie następującemi nowemi paragrafami:

§ 302a. Kto, korzystając z nędzy, lekkomyślności, lub niedoświadczenia drugiego, każe sobie lub trzeciéj osobie za udzieloną pożyczkę, lub za prolongowanie takowéj, płacić takie wynagrodzenie, które zwyczajną stopę procentową przekracza w wysokim stopniu i w rażącéj sprzeczności zostaje do pożyczki saméj — karanym będzie za lichwę więzieniem do 6 miesięcy lub karą pieniężną do 1500 m.

§ 302b. Kto przed sobą lub przed innymi ukrywać się stara lichwiarskie korzyści, albo każe sobie lub trzeciéj osobie poręczyć lichwiarskie procenta przez wystawienie weksla, danie słowa honoru, przez przysięgę lub tym podobne zaręczenia — karanym będzie więzieniem aż do jednego roku, lub karą pieniężną do 3000 mk. Prócz kary więziennéj może zapaść wyrok na utratę praw honorowych.

§ 302c. Te same kary spotkają tego, kto, znając stan rzeczy, nabywa pretensyą podobnego rodzaju, albo ją daléj sprzedaje, albo téż stara się o jéj zrealizowanie.

§ 302d Kto trudni się lichwą z zawodu, lub ze zwyczaju, karanym będzie więzieniem najmniéj 3 miesięcznem i równocześnie karą pieniężną od 150—6000 mk. Wyrok może zapaść także na utratę praw honorowych.

Art. II. § 360 nr. 12 kodeksu karnego zastąpionym będzie następującym przepisem:

§ 360 nr. 12. Kto z rozpożyczających na zastaw (utrzymujących lombard) wykracza przeciw odnośnym przepisom, lub téż przekracza stopę procentową unormowaną przez rząd krajowy, i t. d.

Uchwały przeto komisyi nie ograniczają wolności wekslowéj, ani téż nie normują stopy procentowéj, jak to zamierzał wniosek posła Reichenspergera.

---

szkane, z trawą zaczynającą się wdzierać tu i owdzie, podobne do arystokracyi, która jeszcze nie upadła, ale choć dotąd stoi dumnie, może na pewno swój upadek przewidywać.“

W opisie Wenecyi, pod datą 28 września 1833 r., myśl owa czy zmora dręcząca jeszcze się jawniéj przebija:

„Wczoraj siedząc na piasku nadbrzeżów Lido, patrzałem na Wenecyą w oddali i zdało mi się, że widzę potężne groby wznoszące się z morza, groby pierwszéj arystokracyi, która upadła z pośród europejskich mających pójść jéj śladami późniéj. To całe miasto milczące, oświecone słońcem, oblane wodami, było dla mnie straszną tajemnicą. Coś olbrzymiego przebywało w tem wyobrażeniu, jakie sobie wymarzyłem o niém. Te wszystkie wieże okrągłe i ciężkie, te wszystkie zamki czerwone, kościoły o kopułach i strzałach spiczastych, są piramidami, w których śpią męże, co niegdyś stali na czele narodów, męże gnębiciele bez trwogi, często bez sumienia, o czynach wielkich i o wielkiéj chwale. Raz jeszcze powstańcie, raz jeszcze do walki, bo teraz wszyscy wasi staczają się w przepaść, i gdyby z nienacka Mocenigi, Grimani, porwali się ze snu, czyby krzyk ich rozpaczy i zemsty nie zagrzmiał szeroko! coby rzemieślnicy, coby doktrynerzy, kupcy, bankiery, odpowiedzieli tym ludziom, co jeśli uciskali w domu, przynajmniéj za domem jak lwy się bili po lądach i morzach, stali na pokładach galer swoich podczas burzy i nie lękali się, sądzili po nocach na śmierć i tortury, i nie lękali się, i mieli ideę swoję, może niesłuszną, może okropną, ale trzymali się jéj jako na wielkie serca przystało. Wielką jest rzeczą zda mi się umieć zginąć, może większą niż umieć żyć, a żadna prawie arystokracya téj pierwszéj tajemnicy nie rozumiała dotąd. Dzisiejsza wcale jéj nie rozumie. Wenecka także w tém właśnie nikczemną się ukazała i wolała gnić długo, niż skończyć odrazu — i poniżoną została, i stało się że dzisiaj jéj ostatnie potomki wloką się po mieście ojców swoich, i żyjący patrzą na ruiny, i sami przystają na słabość swoję i nędzę swoję. Pomimo tego, Wenecya jako pamiątka jest wielkim pomnikiem, jako grób jest najpiękniejszym z grobów, a mieszkańców jéj trza mieć za to samo co jaszczurki, które biegną po cmentarzach i weselą się w promieniach słońca. Wtedy to miasto przybiera postawę uroczystą, świętą, i nie ma drugiego równego na świecie. Jako się jedzie do Egiptu, by patrzeć na groby królów, tak tu trza jechać, by widzieć groby szlachty.“

Jeszcze jeden urywek z listopada 1833 roku, pisany w Rzymie, gdzie natenczas dojrzewała owa „senna myśl,“ która pod postacią Irydiona „miała przetrwać wieki.“ „Czy pamięta papa treść myśli jednéj mojéj, którą opowiadałem papie w Petersburgu i którą papa znalazł piękną? zwała się Irydion, działa się przed wiekami w Rzymie. Napisałem był jéj połowę w Petersburgu, w Warszawie podarłem, bo nędzną była, ale przez rok cały ona mi pokoju nie dała, ona chodziła mi po głowie, nabierała szerzy i mocy. Tu mi się objawiła, tu zobaczyłem mego Irydiona chodzącego po Forum, ja go już nie tworzę, obserwuję tylko. Człowiek ten chodzi ze mną po wszystkich ruinach, przez wdzięczność nie dam mu zaginąć.“

Skoro już pozwoliliśmy sobie zaczerpnąć z włoskich korespondencyi Krasińskiego, niech nam będzie wolno jeszcze przytoczyć fragment listu, pisanego bezpośrednio po przybyciu do Rzymu. Niejeden już umysł głębszy doznał podobnych wrażeń wobec szczątków starożytnego świata, dziwnie niby zagniewanych i dumnych i jakoby skruszonych przekleństwem, które zaciężyło nad stolicą wszechpogaństwa. Oto jak Zygmunt ono wrażenie określał: „Dojeżdżając wczoraj do Rzymu, dziwnego doznałem wrażenia. Ta cała kampania rzymska taka pusta, spiekła, a zarazem wiosenno-zielona, okryta wegetacyą wyższą od europejskiéj, przypominała mi opisy okolic Przylądka Dobréj Nadziei. Niezawodnie już tu się zaczyna Afryka, niezawodnie także, pomimo że krzyż osiadł w swojém zwycięstwie nad Rzymem, dotąd jakieś przekleństwo Boskie panuje nad temi obszarami i wyziera z za tego nieba, z za tych gmachów, które są najpiękniejszemi w świecie, a nie pojmuję, dla czego miasto piękności zawsze mi mówią o przekleństwie. Wczoraj wieczorem byłem w Kolizeum, zastałem na Forum Romanum kilka nowych odkryć, kilka nowych kolumn, które wyjrzały z ziemi. Rzym stary w zniszczeniu swojém rośnie coraz, gdyby młode miasto, co przymnaża sobie budynków stopniami, — dziwne to życie i postęp w samém łonie śmierci.“ O ileż to życie i ten ruch grabarski urósł od r. 1833, przysparzając skarbów archeologii, a bardziéj jeszcze historyi, opierającéj się częstokroć na świadectwach niemych głazów.

Atmosfera Rzymu jak wraz przystawała do rozmiłowanéj w pięknie duszy Krasińskiego. Dojrzewała ona tutaj jakby w cieplarni odpowiedniéj swéj egzotycznéj naturze. Ztamtąd najczęstsze pisał słowa licujące z proroctwem, a naznaczone jasnowidzeniem przyszłości. Dość tu będzie wypisać następne wyrazy, kreślone na kilkadziesiąt lat przed wypadkami, które w oczach naszych poniżyć miały Francyą, a primato europejski oddać w ręce Niemiec: „Jest prawdopodobieństwo dla całéj téj epoki cofnięcia się o kilka wieków. Jeśli we Francyi cud się nie pokaże Boży, barbarzyństwo bliskie... Infelix Gallia! rozedrze się wewnętrznie, osłabieje na zewnątrz — a jeśli Niemcom uda się zcesarzyć i zpaństwić, to one wezmą górę potęgi w Europie.“

Sprawdziły się one wieszcze słowa; alboż i te drugie także mają znaleźć rychłe w przyszłości zastosowanie? „Wszystko, co się dzieje, wrzuci Polskę całą w ręce moskiewskie. Cała dostanie się pod jarzmo moskiewskie, wtedy dopiero zacznie się śmiertelna, okropna, niesłychana w dziejach walka, rozpaczna i ostateczna. Czytaj w Apokalipsie opis bitwy pod Armageddon.“

Jak się z pewnego dowiadujemy źródła, księgarnia lwowska Gubrynowicza, zawarła świeżo ugodę z spadkobiercami Zygmunta Krasińskiego, celem nowego zbiorowego wydania pism poety. Obok kompletnego zbioru jego utworów znajdzie się tam miejsce i na część korespondencyi. Najcenniejsze atoli w téj mierze skarby, zawarte w poufném listowaniu z ojcem i z żoną, nie tak prędko zapewne ujrzą światło dzienne, z powodu ich prywatnego znaczenia i treści. Nie tracimy jednak nadziei, że z czasem, przynajmniéj w urywkach będzie można się spodziewać częściowego ich ogłoszenia ku uczczeniu wzniosłéj duszy Zygmunta, która w tych zwierzeniach w całéj rosnącéj z latami wspaniałości się wychyla i najpiękniejszy blask rzuca w otatnich latach życia. Dojrzewanie i doskonalenie się téj duszy, która zanim skrzydła swe ku wieczności rozwinie, otrząsa ziemski z siebie pyłek i lgnie coraz mocniéj do wszystkich obowiązków chrześciańskiego życia, najcudniéj się odsłania w codziennych listach do małżonki coraz tkliwiéj ukochanéj i cenionéj. W tych chwilach, w tych latach ostatnich, na niéj serce opiera, ją wciąż nazywa „jedyną duszy swéj siłą“, „wiosną wśród zim boleści“, jéj najrzewniejsze składa hołdy, a zarazem i najszczytniejsze śle rady i wskazówki. Poniższy urywek da miarę nastroju owych listów, a zarazem niejednę może znękaną duszę pokrzepi: „Walczę jak mogę z melancholią, która mnie obchodzi jak ryczący lew. — I ty proszę cię, z nią walcz — bo melancholia to nie smutek ducha — to smutek ciała biorący górę nad ducha życiem! Duch choćby w najgłębszym smutku, skoro nie przygniecion ciałem przemienioném od melancholii w trumnę, jeszcze może walczyć i działać i żyć — ciało bowiem to miecz trzyman w ręku ducha i przeciwpostawion innym ciałom świata — gdy broń ta ordzewieje, pryśnie, z ręki ducha wypadnie, wtedy duch już nie ma ani czém się bronić, ani czém uderzać. I rozbrojon poddać się musi wszelkiéj fatalności! To się zowie melanholią! najdroższa moja — przecież sił trzeba — przecież warto siły zachować — alboż nie wszędzie ich potrzeba i będzie potrzeba? Do iluż to smutków i nieszczęść jeszcześmy wezwani i zaproszeni będziem! z iluż to czar jeszcze pić musim truciznę! Błagam cię, nie trać potęg żywota wewnętrznych. — Na przekorę nieszczęściu, na przekorę bólowi, na przekorę bezżyciu, — żyj — bo życiem tylko zasłużyć można na życie, któremu końca nie masz, życiem tylko przed śmiercią osięgnąć można życie bez śmierci!.... Nie staczaj się pochyłością smętności w niemoc, — obowiązkiem twoim życie rozdawać drugim, — przecież o strumienie życia, o iskry życia nieraz cię jeszcze błagać będą ci, których kochasz, — a jakżeż odpowiesz im wtedy: „ja już ani kropelki dla was i iskierki jednéj dla was nie mam, idźcie jéj sobie szukać i żebrać gdzieindziéj.“ I co oni wtedy poczną? Trzeba żyć.“

Prześliczny ten list pisanym był w jesieni r. 1857, w kilka tygodni po stracie ukochanego dziecka, któremu Zygmunt Krasiński następujący na grobie położył napis:

„Tu spoczywają zwłoki duszy przeanielonéj, która za czteroletniego na ziemi pobytu zwała się Elżbietką Krasińską, córką Zygmunta i Elżbiety z Branickich Krasińskiéj. Urodzona w Warszawie 20 sierpnia 1853 r., skonała w okropnych cierpieniach w Potoku 12 września 1857 r. To dziecię przedziwnéj było urody, a nigdy w życiu nie skłamało. Takie mu świadectwo wraz z łzami na grobie składają rodzice.... O nasza zbawiona, do Najdroższego Utajonego módl się za nami! O nasza zbawiona, do Królowéj Aniołów módl się za nami! Przyczyń się za ziemią, która cię wydała, i za tymi, w których domu pusto po tobie!“

ROSYA.

* O ile uzasadnione jest mniemanie, przypuszczające, że nihiliści są sprawcami pożarów w Rosyi, trudno dziś sprawdzić. Dzienniki rosyjskie, a pomiędzy temi Gołos, rozpisując się o panującéj dziś epidemi pożarów, które na Orenburgu, Irbicie, Uralsku itd. nieszkończyły się bynajmniéj, lecz ciągle a ciągle grasują po miastach i większych osadach, powiadają wyraźnie: „że faktem jest niewątpliwym, że wszystkie te pożary są sprawą podpalaczy, że tu i owdzie wykryło już śledztwo, iż są to ludzie tego samego cechu, który dokonywał nie dawno temu morderstwa polityczne.“ Gołos donosi daléj, że kilku z tych podpalaczy nihilistycznych już ujęto. Nihiliści, jak się domyśla prasa rosyjska, chcą przez ciągłe te podpalania wywołać rewolucyą ludową, aby ją skierować na pożądane dla siebie tory. — W tych dniach doniósł nam telegraf, że w Petersburgu zgorzały w dniu 7 bm. ogromne zakłady przemysłowe Kulikowa. Straty ztąd wynikłe, jak piszą dziś, mają być ogromne. W zakładzie tych pracowało 3000 robotników, nie licząc dzieci. Najrozmaitsi rzemieślnicy, należący do 36 cechów, mieli tam zajęcie; głównie jednak trudniono się tam przeróbką skór i produktów zwierzęcych. Przed pożarem przywieziono do składów 30,000 pudów tłuszczu i kilka tysięcy wozów skór surowych. Wszystko to stało się pastwą płomieni. Zakłady były ubezpieczone na 2,000,000 rubli. I tego pożaru sprawcami mają być nihiliści. — Inny jeszcze wypadek przypisuje prasa rosyjska tajemnéj ręce nihilistów, mianowicie znaną tajemniczą śmierć szambelana dworu i urzędnika kancelaryi przybocznéj carskiéj hr. Mikołaja Koskula. Po dwóch z górą tygodniach poszukiwań znaleziono trupa hrabiego, powieszonym na drzewie w lesie słobody Jamskiéj, lecz dopełniona na ciele obdukcya wykazała, że samobójstwo to było tylko pozorem, gdyż Koskul był przedtém zamordowanym, jak się domyślają ze znaków i z urywku znalezionego przy nim listu, za niedostarczenie rewolucyonistom wymaganego przez nich okupu pieniężnego. Śledztwo w téj sprawie odbywa się, ale o wynikach jego nic jeszcze niewiadomo dotychczas.

FRANCYA.

* Paryż, 20 czerwca. Całą Francyą jak iskra elektryczna przenika wieść o nagłym zgonie nieszczęśliwego syna Napoleona III, zamordowanego przez na pół dzikich Zulusów. Ten i ów zapyta może: po co tam poszedł, i z francuzkim sarkazmem doda: que diable allait-il baire dans cette galère, — niejeden może swobodnie odetchnie i zaduma się, na którą stronę frzechylą się Rouher, Hausman, Mitschell i Cassagnac, czy czasem nie zwrócą się niektórzy z bonapartystów do księcia Plon-Plon lub do jego syna, wnuka Wiktora Emanuela, — atoli wszystkich przenika boleść i czysto ludzkie współczucie nad tak marnym zgonem. Ks. Jérôme Napoleon, jedyny dzisiaj możliwy kandydat do dziedzictwa po Napoleonie III, jest powszechnie nie lubiony, gwałtowny radykał, zwany „czerwonym księciem“, nie mający sympatyi ani u ludu ani w armii, żyjący z synami w Paryżu, podczas kiedy żona jego, córka Wiktora Emanuela, przebywa z córką swoją w jednym ze zamków piemonckich.

Napoleon, Eugeniusz, Ludwig, Jan, Józef Bonaparte urodził się 16 marca 1856 w Tuileryach i od śmierci ojca swego, zmarłego 9 stycznia 1873 w Chiselhurst, był głową stronnictwa Bonapartystów. Dnia 16 marca 1874, kiedy książę osięgnął pełnoletność, t. j. 18 rok życia, ogłosili go bonapartyści uroczyście pretendentem do tronu francuzkiego pod imieniem Napoleona IV. Jako 14 letni chłopiec dał pod Saarbrücken dnia 2 sierpnia 1870 ognia z kartaczownicy, wymierzonéj na pruskie wojska, i, jak cesarz Napoleon telegrafował do swéj żony, zbierał nieprzyjacielskie kule na pobojowisku. Po wzięciu Napoleona III w niewolą pod Sedanem, udał się syn jego do Belgii, a w tym samym dniu na wniosek Juliusza Favre dynastya Napoleonidów choć nie formalnie, to de facto pozbawioną została tronu. Odebrawszy staranne wykształcenie w szkole wojskowéj we Woolwich i złożywszy egzamin na oficera artyleryi, przyłączył się w lutym r. b. do oddziału wojska angielskiego, płynącego do Afryki celem wzmocnienia pułków walczących z Zulusami.

Pięknym listem do Rouhera, wzywającym bonapartystów, aby zawsze występowali jako stronnictwo patryotyczne, gorąco do kraju przywiązane, pożegnał Francyą, zapewniając ją, że myśli jego zawsze będą z nią, i 27 lutego wypłynął z portu do Natalu. Według nadeszłych dziś wiadomości nastąpiła śmierć księcia w następujący sposób: Z rozkazu zastępcy jenerał-kwatermistrza udał się książę 3 bm. w towarzystwie kilku oficerów i kilkunastu żołnierzy na rekonesans. Po kilkogodzinnéj jeździe mały oddział zsiadł z koni, spuszczono popręgi i rumaki puszczono na trawę; nagle spostrzegł książę równocześnie z porucznikiem Carey gromadę Zulusów, czołgających się wśród wysokiéj trawy. Zaskoczeni tak znienacka, chcieli siodłać konie, atoli nim to uczynić zdołali, dosięgły ich strzały Zulusów, którzy szturm do nich przypuścili. Książę chciał przyciągnąć popręgi, upadł jednakże w wznak, spłoszony koń pomknął za drugiemi. Na 300 metrów zdołał jeszcze uciekać nieszczęśliwy książę Napoleon, potém dogonili go Zulusowie i sromotnie zamordowali. Ciało jego przeszyte jest 17 strzałami, a pomiędzy innemi lewe oko jest wystrzelone. Książę Napoleon poszedł na przylądek Dobréj Nadziei po śmierć; rząd angielski nie bardzo zamiar jego popierał, matka przeciwiła się téj wyprawie z całéj siły, — młody książę zwyciężył wszystkie przeszkody i w 3 miesiące potém dnia 3 czerwca znalazł śmierć pod angielskim sztandarem, tak samo, jak pod angielską flagą zmarł Napoleon I na wyspie św. Heleny i Napoleon III w Chislehurst. A i to nie małéj i tragicznéj jest doniosłości, że kiedy rzeczpospolita francuzka przenosi swe Izby z Wersalu do Paryża, martwe ciało pretendenta unosiły fale oceanu do Anglii. W obec pojawiających się wątpliwości, czy wiadomość ta czasem nie jest fałszywą, dodajemy, że jest zupełnie autentyczną, gdyż w angielskiéj Izbie niższéj zakomunikował ją Stanley, wyrażając boleść swoję z powodu straszliwego ciosu, jaki spadł na cesarzową Eugenią.

Podczas posiedzenia kongresu protestowała prawica energicznie przeciwko temu, że większość republikańska nie wybrała ani jednego członka do komisyi, która się zajmowała zredagowaniem odnośnego artykułu; nazwano to pogwałceniem kardynalnych praw konstytucyjnych i mordowaniem wolności. Scena była gwałtowna i groźna, przemawiali Chesnelong i Fresneau; posiedzenie musiało być na chwilę zawieszone.

Gubernator Paryża wydał do komendanta Wersalu rozkaz, zakazujący jak najsurowiéj żołnierzom i oficerom brać udział w zebraniach katolickich.

Lewica przygotowuje projekt do prawa obostrzającego znacznie porządek obrad w Izbie deputowanych.

Minister marynarki postanowił wysłać na wody oceanu Spokojnego trzy okręty w celu obrony poddanych francuzkich, których interesa zagrożone są wskutek wojny pomiędzy Peru a Chili.

Delegaci państw, które zawarły były w dniu 5 listopada 1878 t. zw. łacińską konwencyą monetarną, zgodzili się na przyjęcie dodatku do téjże konwencyi. Według tego dodatku mają być i nadal utrzymane w mocy postanowienia konwencyi, Włochy zyskają prawo pozwalające im wycofanie z obiegu drobnych swych banknotów papierowych, które mają być zastąpione drobną bitą monetą zdawkową, a któréj ma im dostarczyć reszta państw, należących do konwencyi, za wynagrodzeniem. W mowie będący dodatek ma być w formie odnośnego projektu przedłożony Izbom francuzkim.

WŁOCHY.

* Donieśliśmy już na tém miejscu, że Kardynał Caraffa di Traetto, Arcybiskup Benewentu, leży śmiertelnie chory w Neapolu po dokonanéj amputacyi nogi. Dzisiaj dochodzi nas wiadomość, że Kardynał ten umarł 18 bm. Kard. Caraffa ur. się 12 lipca 1805 w Neapolu; w 1832 mianował go Grzegorz XVI delegatem Spoletu, w r. 1836 delegatem (tj. tyle co naczelnym prezesem) w Macerata; 22 lipca r. 1840 mianował go tenże Papież Kardynałem i nadał mu tytuł kościoła NPanny Anielskiéj. R. i. p.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

* Wobec toczących się rokowań w sprawie regulacyi granicy turecko-greckiéj dziwnie wyglądają przygotowania wojenne, jakie czyni Turcya w ziemiach, które Grecya na podstawie traktatu berlińskiego usiłuje wcielić do dzierżaw swoich. Według Pol. Corr. przywiózł w tych dniach okręt turecki „Taif“ do Prewezy 3 bataliony. Trzy tureckie okręty awizowe zabierają na pokład załogi tureckie nizamów i redyfów, rozrzucone na wybrzeżu wyższéj Albanii, w celu wysadzenia ich na ląd w Epirze. Z Nowego Bazaru podążają do Janiny nieregularne oddziały tureckie, których liczba dojdzie co najmniéj do 8000 ludzi. Dnia 18 b. m. miało tam przybyć 6 batalionów z Brussy, 10 z Carogrodu. Rząd turecki z wielką wogóle energią koncentruje silną armią w Tessalii i Epirze. Do Prewezy przybywają codziennie znaczne zapasy żywności, a mudiry i muteszarify krzątają się rączo około założenia wielkich magazynów. Pod temi warunkami trudno zatém liczyć na jakiś pomyślny skutek rokowań w kwestyi turecko-greckiéj i medyacyi mocarstw europejskich.

W stolicy tureckiéj podniosło znów, jak piszą do wiedeńskiéj Deussche Ztg, głowę stare stronnictwo tureckie i grozi zadaniem nowego ciosu słabnącemu coraz bardziéj organizmowi państwa tureckiego. Naczelnicy tego stronnictwa noszą się z planem urządzenia na wielką skalę demonstracyi ludowéj, która ma skłonić sułtana do stanowczego kroku wobec separacyjnych usiłowań Bułgarów w wschodniéj Rumelii. Naczelnicy ci chcą nadto w osobnym adresie wiernopoddańczym do sułtana oświadczyć, że gotowymi są kosztem swym zorganizować legią 30tysięczną w celu obrony praw jego w wschodniéj Rumelii. Rada ministeryalna ostrzegła podobno sułtana, ażeby nie wdawał się w żadne pertraktacye z stronnictwem staro-tureckiém.

Książę Aleksander bułgarski nosi się podobno z zamiarem zjednoczenia wszystkich Słowian na półwyspie bałkańskim pod jedną chorągwią federacyjną. Pomysł to piękny i wielce polityczny, ale szkoda tylko, że trąci on bardzo moskwicyzmem, któryby pod pięknie brzmiącém hasłem chciał daléj przeprowadzać dzieło panslawizmu. Pomysł ten federacyi słowiańskiéj nie powstał też niewątpliwie w młodéj głowie porucznika pruskiego, ale wyszedł z téj znanéj kuźni, gdzie kują się groty zabójcze przeciw Słowiańszczyznie, w stolicy carów moskiewskich. Zresztą na lep téj federacyi moskiewskiéj nie dadzą się złowić cywilizwańsze pierwiastki słowiańskie na Bałkanie, a najmniéj Serbowie, którzy już dziś opierają się niepomiernym pretensyom bułgarsko-moskiewskim. Z pośród Słowian Bałkanu jedyni tylko Czarnogórcy zdają się aprobować plan ten federacyjny księcia Aleksandra. W Cetynii też, jak pisze korespondent Pol. Corr. — obrabiają od dawna Moskale Czarnogórców w myśl téj polityki federacyjnéj. Książę Nikita wysłał też za ich inicyatywą do księcia Battenberga, bawiącego jeszcze w Liwadyi pismo, wyrażające mu gorące życzenia z powodu wyboru na tron bułgarski. Ks. Aleksander pospieszył też natychmiast z odpowiedzią, w któréj zapewnił władzcę Czarnogórza, że pragnie z nim i jego ludem, „który pomiędzy ludami półwyspu jest najdzielniejszym,“ przyjazne i braterskie zachowywać stósunki, by w ten sposób zdobyć „najpewniejszą rękojmią obrony prawie identycznych interesów dwóch narodów.“ Na koronacyą ks. Battenberga ma przybyć także do Tirnowy deputacya, składająca się z najprzedniejszych dostojników czarnogórskich.

TELEGRAMY.

Odessa, 19 czerwca. Dzisiaj rano przybył tu dotąd pułk kazański z sztabem 4 korpusu pod dowództwem jenerała Skobielewa.

KRONIKA

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Dzisiejsoy Reichsanzeiger ogłasza urzędowe rozporządzenie z d. 17 czerwca 1879 r. znoszące wydane na dniu 8 kwietnia r. b. (Zbiór praw str. 125) przepisy a ograniczające przywozy z Rosyi do Niemiec.

---

* **Podczas** kiedy wszystkie pisma polskie zgodnie powtarzają twierdzenia swoje o wypadkach zaszłych w gimnazyum św. Maryi Magdeleny, dyrektor tegoż gimnazyum oświadcza w Pos. Ztg. w nr. 425, co następuje:

„Wspomnione śledztwo spowodowane zostało jednym jedynym wypadkiem, który ze strony szkoły nie mógł być ignorowanym. Uderzające i niestósowne zachowanie się jednego z uczniów podczas odnośnego aktu szkólnego zostało przez nauczycieli zakładu skonstatowane, a na konferencyi z dnia 13 b. m. zastanawiano się nad niém i osądzono je. W dalszém badaniu téj sprawy nie można było tego odosobnionego faktu odłączać od zachowania się większéj liczby uczniów tak przy téj, jak też przy innych okazyach, które to zachowanie się nasuwało podejrzenie wspólnego porozumienia się. Wyjaśnić, o ile możności, tę sprawę było obowiązkiem szkoły i zadaniem śledztwa, odbytego nazajutrz z wszystkimi, bez względu na narodowość, uczniami prymy. Skonstatować faktyczne stósunki w téj sprawie było jedynym celem i przedmiotem tego śledztwa, nie zaś zbadanie głębokich motywów, z których każdy z uczniów przyłączył się do wzniesionego okrzyku.

Co było rezultatem śledztwa i czy wogóle i jakie dalsze środki są potrzebne, jest wewnętrzną sprawą szkoły i nie należy do publiczności.

Poznań, d. 20 czerwca 1879.

Dr. Deiters,
dyrektor królew. gimnazyum
św. Maryi Magdaleny.“

Z oświadczenia tego łatwo poznać można jurystę, nie trudno też znaleść słaby jéj punkt. Pan dyrektor pisze, że celem konferencyi nie było dochodzić, z jakich „głębokich“ motywów uczniowie wznosili okrzyk, lecz tylko skonstatować fakt itd. Zachodzi tylko pytanie, czy p. dyrektor Deiters uczucie patryotyzmu zalicza do głębokich motywów, czy też nie; jeżeli według znanéj maksymy: ubi bene ibi patria zaliczymy patryotyzm do mniéj głębokich motywów, nie wykluczając go z ogólnéj kategoryi motywów, natenczas oświadczenie p. dyrektora nie stoi bynajmniéj w sprzeczności z oświadczeniami prasy polskiéj. Rezultatu śledztwa i odpowiedzi na zaniesione przez 3 obywateli zażalenie nie da się z pewnością przed światłem publiczném ukryć, choćby sobie nawet tego życzono.

* **W pracowni p. Jaroczyńskiego** oglądać można model do popiersia. J. I. Kraszewskiego, które ma mu być ulane z bronzy i jako dar obywateli wielkopolskich ofiarowane jubilatowi.

* **Król. prokurator** wydał list gończy za hausknechtem Franciszkiem Piłką z Poznania, który za oszustwo ma być aresztowany i do więzienia odstawiony.

* **Dziś** od godziny 10 do 12 nie bił zegar ratuszowy, ponieważ musiano go naprawiać.

* **Na podwórzu** gmachu policyjnego leży w aserwacyi od 9 miesięcy skradziony pień akacyi, gładko przy obu końcach od drzewa oderznięty i mający w średnicy 15 centimetrów. Pień ten puścił obecnie gałązki, które okryły się liśćmi.

* **Aresztowano** pewnego mieszkającego tu muzyka, który skradł był z zamkniętego pokoju 20 markówkę, daléj aresztowano jakiegoś zamiejscowego ogrodowego w chwili, kiedy sprzedawał w szynkowni na Wrzenieckiéj ulicy kożuch, nie mogąc się wykazać, że kożuch ten do niego należy; wreszcie aresztowano matkę z córką, przy sprzedaży dwóch kur tureckich, które, jak jest podejrzenie, ukradły,

* **Samobójstwo**. Onegdaj wieczorem powiesił się na górze domu na Chwaliszewie jakiś robotnik z fabryki cygar. Samobójca miał lat 30 i był żonaty. Nosił się on, jak piszą, dawno z myślą odebrania sobie życia, jakkolwiek ani słowem nie dał do poznania, co mu najwięcéj dolegało i co mu życie czyniło nieznośném. Nawet przed spełnieniem samobójstwa nie okazywał żadnego wzruszenia, był, jak zwykle, spokojny. Wieczorem, powróciwszy z miasta do mieszkania i pobawiwszy tam chwilkę, wyszedł z izby i poszedł na górę, gdzie położył koniec swemu życiu. Ponieważ długo nie wracał i późna była już godzina, poczęła go szukać rodzina i znalazła wreszcie wiszącego na górze u belki. Oderznięto go niebawem, ale nie zdołano obudzić zagasłego życia.

* **Na drodze** wiodącéj od tak zwanéj bramy Warty do Miasteczka przejechał syn piekarza z Ostrówka chłopca 4 letniego; koło przeszło mu prawe ramię i prawy policzek i zadało mu rany.

* **W okolicy** Raciborza pada — piszą do Orędownika na dniu 17 bież. mies. — od przeszło dwóch tygodni każdodziennie deszcz a w nocy z dnia 6go na 7go bież. mies. spadła tak silna nawałnica, że powstała wielka woda, która narobiła bardzo dużo szkody. Najbardziéj ucierpiały wioski położone w dolinach od Rybnika do Nędzy. Na około kolei nie było tam nic widać, jak jedno jezioro; zboża były wszystkie zatopione. W niektórych miejscach woda stoi wysoko na 2 metry. Mieszkańcy wioski Nędzy są bardzo zagrożeni. Wszelka komunikacya na kolei raciborsko-rybnickiéj przerwana wskutek uszkodzenia grobli kolejowéj, mosty są pozrywane. Dnia 7 bm. została przerwana komunikacya pociągów towarowych na linii Raciborz, Koźle, Kandzierzyn, tylko pociągi osobowe jadą z obu stron aż do miejsca przerwanéj grobli kolejowéj a tam zmieniają pasażerów i jadą napowrót. Pociągi towarowe z Bogumina jadą do Raciborza, a ztamtąd do Głupczyc, Racławic, Koźla, Kandzierzyna, ztąd dopiero ku Wrocławiowi. Na kolei z Głupczyc do Racławic pociągi muszą bardzo ostrożnie jechać, ponieważ grobla pod koleją ciągle się rozlewa, z powodu ustawicznych deszczów.

* **Podczas** pielgrzymki w Krakowie, odbytéj z wszystkich części Polski do grobu św. Stanisława w 800letnią rocznicę jego śmierci, rozdano przystępującym do sakr. ś. Pokuty i Ołtarza Komunii 40,000. Ogólną cyfrę pielgrzymów przyjąć można do 50,000 głów.

* **Mainzer Journal**, przypominając barbarzyńskie postępowanie z żołnierzami bawarskiego porucznika barona Schenk v. Geyern, donosi z Berlina fakt następujący: Sierżant 97 pułku piechoty mustrował trzech żołnierzy w dziedzińcu koszar księcia Karola na Schillerplatz. Obchodził on się z nieszczęśliwymi rekrutami tak po tyrańsku, że wkrótce zwrócili na to uwagę do żywego oburzeni sąsiedni mieszkańcy i zawezwali go, aby zaniechał swego prześladowania. To go bynajmniéj nie zbiło z toru, lecz dręczył daléj swoich podwładnych. Aby usunąć z oczu mieszkańców dalsze tortury, zaprowadził on swoje ofiary za mur dzielący dziedziniec koszar od Münstergasse i tam zaczął ich tak okładać razami, że jeden z żołnierzy padł i strumień krwi popłynął mu z rozbitéj głowy. Gdy dwaj inni żołnierze chcieli mu dać ratunek, zawołał sierżant: „zostawcie tego łotra“, gdy jednak żołnierz się nie podnosił, trochę się markotno zrobiło gorliwemu instruktorowi, ktory nagle pobiegł do koszar, a dwaj koledzy odnieśli na pół żywego. I to dzieje się w armii dumnéj swą cywilizacyą i humanitaryzmem.

* **Siedmnastoletnia** córka znanego badacza przyrody i materyalisty Moleschotta, profesora w Rzymie, przechadzając się dnia 5 bm. w towarzystwie nad stawem w Rimini, zapytała, czy w tym stawie można się utopić. Gdy zaprzeczono temu, bo staw był płytki, dobyła nagle rewolweru i padła bez duszy. Przyczyna tego samobójstwa niewiadoma, zdaje się jednak, że młoda ta dziewczyna już od niejakiego czasu nosiła się z myślą samobójstwa, gdyż miała przy sobie nabity rewolwer.

* **Z Paryża** donoszą do Dzien. Pozn., że były uczeń szkoły rólniczéj w Zabikowie, p. Michał Girdwoyn, otrzymał od Towarzystwa aklimatyzacyjnego paryskiego za swą „Patologią ryb“ najwyższą nagrodę konkursową, t. j. dyplom honorowy i 300 fr. Patologią tę wyda francuski księgarz Rotschyld.

* **Straszliwy** pożar nawiedził 11 b. m. Filadelfią. Londyński Times otrzymał o tym wypadku z za Atlantyku następujący telegram: Dnia 11 b. m. rano podczas nawalnéj burzy uderzył piorun w magazyny nafty przedsiębiorstwa Atlantic Petroleum Refining Comp., położone nad rzeką Shuykell i wzniecił pożar, który srożył się cały dzień na całym ogromnym obszarze, zajętym przez przedsiębiorstwo a mającym 2500 jardów długości wzdłuż wymienionéj rzeki. Chmura gęstego dymu pokrywała południową część miasta. Oprócz magazynów spaliło się w przystani na rzece Shuykell pięć okrętów z ładunkiem nafty, a pomiędzy niemi austryacka barka „Fa.“ Strata jest ogromna. — Późniejsze depesze donoszą, że na drugi dzień ogień wszczął się w tém samém miejscu i dokonał zniszczenia.

* **Wąż dwugłowy** znaleziony został, jak donosi niejaki Semler z San Francisco do pisma Die Natur, na drodze kolejowéj prowadzącéj z San José do Santa Cruz. Wąż ten należy do niejadowitych i żywi się myszami, ptactwem drobném i t. p. Po łacinie zwie się Pitiophis Wilksei. Wąż schwytany liczy najwięcéj dwa do trzech miesięcy i ma długości 22 cali. Obie głowy są umieszczone osobno na dwóch gałęziach szyi, każda głowa jest prawidłowo rozwinięta, ma dwoje dużych oczu. Obie paszcze w jedno schodzą się gardło. Wąż jeść może oboma, bo w obu zarówno wykształcone i silne ma uzębienie. Często rozprzestrzenia on jak najszerzéj obie głowy, często kładzie jednę na drugą, lub też blizko obok siebie.

* **Państwo** młodzi, którzy razem liczą lat 157 przedwczoraj wzięli ślub w Pradze. Pan młody, który jest właścicielem kamienicy w tém mieście ma lat 85, panna młoda 72.

* **Grad** w okolicach Rodanu, we Francyi, według doniesień z Paryża, dnia 13 b. m. zrządził zwłaszcza w winnicach, szkodę cenioną na 10 milionów fr.

* **Przeludnienie** Londynu. Jak donoszą dzienniki londyńskie stolica Anglii w ostatnich czasach tak jest przepełniona gośćmi z prowincyi i cudzoziemcami, iż nawet na szerokich jéj ulicach swobodny ruch przechodniów i wozów jest niemożliwy. Pełno ludzi w parkach, pełno w teatrach i wszelkich innych miejscach rozrywek publicznych, pełno po hotelach i restauracyach. W domach arystokratycznych wielkie bale i recepcye na porządku dziennym. W czteromilionowem mieście trudno dziś o spokojny kącik, a ktoby chciał teraz odwiedzić Londyn, niech sobie naprzod zamawia mieszkanie.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 22 czerwca, Paulina b. Wschód słońca o godzinie 3 minut 38. Zachód o godzinie 8 minut 25.

Długość dnia 16 godzin 47 minut.

Wypadki historyczne. 1264 Zniesienie zupełne Jadźwingów. — 1383 Stronnicy Jadwigi zajmują Gębice. — 1387 Hołd księcia Skirgiełły. — 1688 Przymierze w Rawie przeciw Szwecyi pomiędzy Augustem II. i carem Piotrem.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 23 czerwca, Agrypina p. Wschód słońca o godzinie 3 minut 38. Zachód o godzinie 8 minut 25.

Długość dnia 16 godzin 47 minut.

Wypadki historyczne. 1576 Stefan Batory formuje gwardyą nadworną. — 1601 Pobicie Szwedów pod Kokenhauden. — 1767 Konfederacya radomska. — 1818 Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.

Jarmarki: Dnia 23 czerwca: Kargow. — 24. Międzychód, Grabów, Wyrzysk. — 25. Leszno, Miłosław, Inowrocław, Mogilno, Trzcianka, Wągrówiec. — 26. Zbąszyń, Bojanowo, Krzywiń, Mieszków, Zduny, Koronowo, Łabiszyn, Łobżenica, Ujść.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 20 czerwca.

ŁUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Panie Ponińska z Komornik i Jaraczewska z Jaworowa, hr. Bniński z żoną z Ćmachowa. hr. Miączyński z Pawłowa, Skarzyński z Chełkowa, Moraczewski z Krakowa, Chrzanowski z żoną z Gruszczyna, Raczyński z Psarskiego, Sczaniecki z Wrocławia, Wykowski z Królestwa, Taczanowski z żoną z Rudy, hr. Taczanowski z Taczanowa.

Dodatek.